PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.



Roznosicielka wody.

TOM II

obejmujący
zeszyty 7—12
oraz
Album portretów
Serja II.

CENA zł. 3.

......

WARSZAWA
SKŁAD GŁÓWNY
w DOMU
KSIĄŻKI POLSKIEJ
Plac Trzech Krzyży
№ 8.
1928 r.

PAMIĘTNIKI

Stanisława Jana Czarnowskiego

WSPOMNIENIA z TRZECH STULECI
XVIII, XIX i XX.

LISTY z PODRÓŻY

na

WSCHÓD POŁUDNIOWY

1882 — 1883.

ZIEMIE SŁOWIAŃSKIE:
Warszawa, Kraków, Praga czeska, Wiedeń, Dunaj, Budapeszt, Belgrad, Bukareszt, Ruszczuk, Bałkany, Warna, Carogród.

BRACIOM SWOIM
I KOLEGOM
PAMIĘTNIKI TE
I WSPOMNIENIA
MŁODOŚCI
WSPÓLNIE
PRZEBYTEJ
POŚWIĘCA
AUTOR.

WARSZAWA.
SKŁAD GŁÓWNY
w KSIĘGARNI
GEBETHNERA
i WOLFFA
1922 r.

Zeszyt 10.

Odbito w tłoczni p. f. „St. Święcki“ w Kielcach
w małej ilości egzemplarzy.

IX.

Listy z podróży na Wschód południowy.
(1882 — 1883 r.).

Czytelniku! Jeśli chcesz na skrzydłach wyobraźni przenieść się poza Karpat szczyty i nad Wełtawą uścisnąć bratnie czechów dłonie, jeśli chcesz w naddunajskiej stolicy Austrji pośmiać się wesoło przy dźwiękach walca, a świeżym powiewem z Bałkanów ochłodzić gorące czoło; jeśli chcesz kołysać się na falach Bosforu wpośród uroczej panoramy Carogrodu, odetchnąć spokojem boskim pomników Hellady, a zwierzchołków piramid spojrzeć na niezmierne prądy życia trzech części świata; jeśli chcesz wpatrzeć się w przepiękne oblicze Italji, by wreszcie z wyżyn Alp sfrunąć do gniazda ojczystego — to ze mną naprzód! *)

Z Warszawy do Krakowa.
(dn. 5 października 1882 r.).

Przebywający drogę z Warszawy do Krakowa pociągiem pośpiesznym, lotem ptaka mija równiny Mazowsza, pagórki, piotrkowskie, częstochowskie wzgórza, by stanąć u stóp Tatrów, co za grodem Krakusa wznoszą się wspaniałą błękitną panoramą:

„Jak potopu świata fale
„Zatrzymane w swoim biegu,
„Stoją nagie Tatry w śniegu,
„By graniczny słup zuchwale".

— mówi „Pieśń o ziemi naszej".

Śnieżne wierzchołki Tatrów to jądro wielkiego grzbietu górskiego Karpat, co olbrzymią pochyłością północną zbiegają ku Bałtykowi. Po pochyłości tej i jej rozgałęzieniach staczają wody swe: Odra, Wisła, Niemen i Dźwina. W dolinie górnej Wisły rozłożył się malowniczo stary nasz Kraków, z poważnym konturem zamku wawelskiego i kopca Kościuszki.

Po obu stronach drogi żelaznej łączącej Warszawę ze starodawną Piastów stolicą, kultura czyni szybkie postępy. Uprawa ziemi z małemi wyjątkami wszędzie staranna.

---

*) Moje „Listy z podróży na Wschód południowy" drukowane były najpierwej w „Nowinach" warszawskich w numerach: 289, 291, 304, 322, 325 i 326; potem wydałem je częściowo w broszurze p. n. „Szkice z wędrówki po ziemiach słowiańskich" w Krakowie w r. 1884 w 8-ce.

Chaty włościan coraz lepiej kryte, ogródki przy nich i sady ciągle się rozszerzają. Liczne dawniej parowy i nieużytki znikają stopniowo zaorywane pracowitą ręką drobnego rolnika. Wolność pracy w tym kierunku po zniesieniu pańszczyzny oddziałała prawdziwie czarodziejsko. Samorząd gminny i oświata powinny z czasem dokonać reszty i przygotować lud wiejski do życia prawdziwie obywatelskiego.

Smutny natomiast widok przedstawiają w strasznym upadku pogrążone małe mieściny nasze; napół w ruinie po corocznych pożarach, zawsze błotniste i pełne przykrych wyziewów.

O ile lud wiejski widoczne czyni postępy w gospodarstwie rolnem i dobrobycie domowym, o tyle mieszczaństwo nasze zarówno rzemieślnicze jak handlowe przedstawia zastój niesłychany, nawet w stronach kraju południowo-zachodnich najwyżej w kulturze posuniętych.

Wyjątek od tego obrazu nędzy i ciemnoty stanowią w pewnym stopniu większe grody, jako siedliska liczniejszej inteligencji, władz wyższych, instytucyj społecznych i przemysłu, jak Piotrków, Łódź, Kalisz, a nawet pomniejsze, jak stacja kolei warszawsko-wiedeńskiej Zawiercie, co w ostatnich latach szybko rozrosła się w ruchllwą kolonję fabryczną.

Niemało do ożywienia ruchu przemysłowego i handlowego południowych, górniczych stron przyczyni się nowa kolej dąbrowsko-inwangrodzka. Pod Miechowem na linji tej zbudowano wielki tunel, aby ze względów strategicznych w razie potrzeby w powietrze można go wysadzić, dla przerwania komunikacji.

Galicyjska kolej podkarpacka, tak zwana transwersalna, równie wielkie korzyści przyniesie przeciętym przez nią górskim okolicom, pozbawionym przedtem szybkiej komunikacji z głównemi arterjami kraju. Kolej ta łączy: Żywiec, Limanowę, Nowy-Sącz, Biecz, Jasło, Iwonicz, Sanok i Zabutycz.

Przez rozwój sieci kolei zachodnich Kraków staje się coraz bardziej ożywionym punktem handlu i przemysłu. Obok wielkich ognisk umysłowości nowozorganizowanych w podwawelskim grodzie, jak Akademja umiejętności, Szkoła sztuk pięknych i t. p. mnożą się tu coraz bardziej skromniejsze acz niemniej użyteczne zakłady. W r. 1882 założono i otwarto podczas mego przejazdu w Krakowie Szkołę handlową, w obecności prezydenta miasta, członków zarządu szkoły, niektórych członków izby handlowej i korporacji kupieckiej w po-szpitalnym gmachu św. Ducha. W treściwem przemówieniu inauguracyjnem wyjaśnił prezydent dr. Wajgel cel i znaczenie nowej szkoły, zachęcając uczniów do gorliwej pracy i okazania tym sposobem wdzięczności dla osób i korporacyj, które poniosły ofiary na jej założenie, t. j. rady miejskiej, izby handlowej i kongregacji kupieckiej. Między innemi zwrócił prezydent uwagę uczniów, że prócz ogólnego znaczenia, jakie ze względu na rozwój handlu

w świecie ma każda tego rodzaju instytucja, założenie w Krakowie szkoły handlowej, która z czasem ma być przekształcona na akademję handlową, ma dla nas jeszcze to specjalne znaczenie, że dając młodzieży polskiej możność kształcenia się w kraju, chroni ją od niebezpieczeństwa wynaradawiania się, któremu ona udając się za granicę dla kształcenia i tam znajdując zajęcie, dość często ulega.

Z Krakowa do Pragi.

W wędrówce z Warszawy przez Kraków po ziemiach słowiańskich, któreż serce polskie zdoła oprzeć się pragnieniu odwiedzenia przedewszystkiem nadwełtawskiej stolicy dla uściśnięcia bratnich dłoni czechów, z któremi tak ścisłe, przed wiekami państwowe, a dziś jeszcze plemienne i duchowe, zawsze łączą nas węzły.

Wśród wielkiej rodziny słowian z Czechami najwięcej mamy najżywotniejszych wspólnych interesów. Położenie geograficzne względem Niemiec, a bezpośrednie sąsiedztwo Czech i Polski uczyniło z tych dwóch krain główne przedmurze Słowiańszczyzny od nawały germańskiej.

Na zachodnich i południowych stokach Karpat, rozsiadł się lud czechów, morawian i słowaków, składających dziś wielką narodową grupę, której głównem duchowem ogniskiem jest Praga czeska.

Właściwe Czechy rozpostarły się na bałtyckim stoku wyżyny karpackiej w kotlinie górnej Łaby i Wełtawy, w czworoboku Gór olbrzymich i kruszcowych od północy, a czeskich i morawskich od zachodu i wschodu. Morawianie i słowacy rozsiedli się na zachodnich i południowych stokach Karpat nad rzekami: Morawą, Wagiem i Granem, toczącemi swe wody do wielkiej doliny Dunaju.

Cudny to kraj. Malownicze góry pokryte różnorodnym lasem, liczne strumienie i rzeki, żyzne a ludne doliny, składają barwny krajobraz, pełen życia i krasy.

Wyruszywszy z Krakowa o godzinie 6 rano pociągiem osobowym, przybywa się tego samego dnia o godz. 9 w nocy do Pragi.

Cały Śląsk, Morawa i Czechy, które się jednym dniem przebiega, to dalszy ciąg rozkosznych okolic Krakowa, które mieszkańcy Warszawy i równin mazowieckich zawsze z takim zachwytem witają. Pomiędzy Krakowem a Pragą czeską nie chodziły pociągi bezpośrednie, dlatego na głównych stacjach łącznych w Boguminie, Przyrowie i Trzybowie czeskiej, trzeba było czekać blisko po godzinie. Dla podróżnika, któremu się nie spieszy, przystanki te są bardzo na rękę, dają bowiem możność bliższego zetknięcia się z ludem.

Prawdziwą przyjemnością dla polaka przebywającego tę drogę jest możność nieużywania wcale niemczyzny. Do samej

Pragi wszędzie konduktorzy, tragarze, garsoni, owocarki i pasażerowie miejscowi wybornie rozumieją mówiącego po polsku, byle wyraźnie i zwolna. W samej Pradze również w hotelach, restauracjach, sklepach i na ulicy przemawiając po polsku otrzymuje się chętną odpowiedź czeską, którą łatwo zrozumieć.

Po przebyciu doliny Odry i gór polsko-śląskich, oddzielających północny stok Karpat baltycki od południowego, dunajowego, podróżni jadący do Pragi przesiadają się w Przyrowie z pociągu krakowsko-wiedeńskiego do miejscowego. Boczna linja kolei odtąd biegnie już ciągle doliną rzeki Morawy aż do jej źródeł. Cały morawski kraj to jakby jeden ogród. Wzdłuż linji kolei naprawo i nalewo pasma gór pokrytych przeważnie świerkiem, w części brzozą i grabem, naprzemian zacieśniają dolinę, to znów odbiegają na dalszy widnokrąg. Doliny równe i płaskie, pokryte szachownicą pól, uprawnych jak nasze ogrody. Nad strumieniami po obu stronach, wąski pasek trawnika i szereg wierzb głowiastych lub olchy. Wielkich pól dworskich nie widać prawie wcale, wszędzie drobna własność przeważa.

Lud tu pracowity niezmiernie. W polach tu i owdzie ojcowie przy pługach, matki z całym szeregiem dzieci, w porze mojej wędrówki jesienią, kopią ziemniaki i buraki, których sadzą tu wielkie mnóstwo dla licznych cukrowni. Zaludnienie gęste, wsie łączą się z sobą niemal bezpośrednio zabudowaniami rozrzuconemi po stokach pagórków. Kominy parowe fabryk i smukłe wieżyczki kościołów strzelają w górę, skupiając wokół białe domki i chaty wieśniacze.

O kilka stacyj za Przyrowem, Ołomuniec, drugi po Brnie gród morawski, imponuje wielkiemi wieżycami i wyniosłym gmachem katedry.

Za Ołomuńcem stopniowo góry morawskie coraz bardziej zacieśniają szeroki pierwej krajobraz, aż wreszcie pociąg w wązkiej rozkosznej dolinie, wśród skał pokrytych lasem i łączek, przemyka się kilkanaście razy przez wartką krętą Morawę po kamiennych mostach, przebiega dość długi tunel i stacza się po znacznej pochyłości w doliny czeskie, już wieczór. W ustronnych górskich dworcach kolei dzieci wybiegają przed próg ciekawie, a młode dziewczęta, boginie tych gór, wychylają jasnowłose główki z okien. Mrok zwolna zapada.

W Trzybowie czeskiej, po półgodzinnej wieczerzy pociąg kurjerski, biegnący z Wiednia przez Brno, zabiera nas do Pragi i przywozi do wielkiego dworca wschodniego kolei państwowej, o wspaniałych kolumnach kamiennych, rzęsiście oświetlonego. Usłużny numerowy zabiera tłomoczek i prowadzi do pobliskiego hotelu, gdzie odźwierny i gospodarz z uprzejmem „prosim“ prowadzą po niezrównanej czystości korytarzach do równie czystego i wygodnego pokoju.

Pod względem porządku i olśniewającej czystości stacje kolei morawsko-czeskich i sama Praga, przewyższają o całe

niebo nasze miasta, niestety i Warszawę. Naturalna przytem łagodność i uprzejmość ludu czeskiego na każdym kroku mile chwyta za serce.

Główną arterję ruchu miejskiego w Pradze stanowią ulice: Przykop i Ferdynanda, szerokie z wybornym brukiem i gładkiemi jak stół chodnikami. Wieczorem zwłaszcza, świetnie się przedstawiają, z swym podwójnym szeregiem gęsto rozstawionych trójramiennych baniastych latarni i sklepami o wielkich szybach z pysznemi wystawami wyrobów metalowych, szkła i kryształów, wyrobów skórzanych, platerowanych, galanteryjnych i wszelakich innych. Wielkie kawiarnie parterowe i na piętrach, oświetlone rzęsiście, wrą życiem i gwarem. Między 7 a 8 wieczór, ruch na ulicach tych wielki; tłumy snują się w tę i drugą stronę i zwolna rozpływają w szerokie boczne ulice Nowego i kręte wąskie Starego miasta. Prostopadle do pomienionych ulic Przykopu i Ferdynanda w środku miasta wznosi się w górę pochyły, podłużny plac Wacława, ze wspaniałą perspektywą wyniosłych pięciopiętrowych gmachów. Przez Przykop, jak również i Ferdynanda ulicę, biegnie z przedmieścia Karolińskiego kolej konna na przedmieście Śmichów za rzeką Wełtawą położone, przez most wiszący Franciszka. Drugi za tym kamienny most Karola prowadzi wprost na tak zwany Hradszin, gdzie na wyniosłej górze wznosi się rozległy zamek królewski z gotycką katedrą św. Wita i grobami królów czeskich. Tu siedziba władz głównych, gmach namiestnictwa i sejmu czeskiego.

Z tarasów zamkowych roztacza się wspaniały widok na całą dolinę Wełtawy, jej wyspy zielone i szeroką panoramę miasta rozłożonego amfiteatrem na wyżynach po obu stronach wygiętej w łuk rzeki.

Praga z wejrzenia pierwszego podobna do Krakowa, lecz cztery razy większa, bardziej wzgórkowata i mniej regularna. Stare miasto, przytulone w kącie utworzonym przez zakręt rzeki, przedstawia cały labirynt wąskich, mimo to bardzo czystych uliczek; natomiast górne części tak zwanego Nowego miasta odznaczają się mnóstwem ulic szerokich i długich. Bruki, wszędzie wyborne, równe, podobne do krakowskich.

Przez rzekę prowadzi ośm rozmaitych mostów, z tych dwa kolejowe, pierwszy i ostatni. Przy pierwszym od południa moście, tak zwanej kolei zachodniej, wznoszą się strome skały i cytadela Wyszehradu z resztami prastarego dworca Libuszy.

W środku miasta, przy głównym moście Franciszka, u zbiegu ulicy Ferdynanda z wybrzeżem Wełtawy, przegląda się w falach rzeki wspaniały gmach czeskiego teatru narodowego, niedawno zbudowany głównie ze składek ludu. Jak wiadomo wkrótce po wzniesieniu gmach ten uległ bolesnej klęsce pożaru. Mury jednak i kolumnady zostały nienaruszone, a odnowa wewnątrz okazała się łatwą. Jak ukochał lud czeski narodową świątynię sztuki,

dowiodły składki, które w pierwszym zaraz miesiącu doszły 1½ miljona złr.

Drugim ważnym przybytkiem narodowym Pragi, jest Muzeum czeskie, założone pierwotnie przez magnatów i szlachtę, a rozwijające się dalej głównie na szerokiej demokratycznej podstawie składek rocznych całego ludu. Bogate zbiory, muzeum przyrodnicze, paleontologiczne, etnograficzne,. archeologiczne i biblioteka licząca przeszło 120.000 tomów przeważnie z darów prywatnych, mieszczą się w domu własnym przy ulicy Przykop, dopóki nie będzie wzniesiony dla muzeum osobny gmach na głównym placu Wacława. (Już wzniesiony).

Starożytny uniwersytet czeski, mieści się w dwóch gmachach oddzielnych, tak zwanem Karolinum i Klementinum. Wielki tryumf nad przewagą i uciskiem germańskim odnieśli czesi, przez urządzenie nanowo wykładów uniwersyteckich w języku czeskim. Z rokiem szkolnym 1882/3 otwarte zostały wydziały: prawny i filozoficzny, obejmujący nauki matematyczne, przyrodnicze, filologiczne i historyczne. Wydział medyczny otwarto w roku następnym; tymczasowo część przedmiotów medycznych zaczęto po czesku wykładać.

Literatura czeska, zarówno naukowa jak popularna, przedstawia w ostatnich latach niezmierny postęp w porównaniu z niedawnemi czasy. Dziennikarstwo, zwłaszcza stołeczne i prowincjonalne, rozrosło się nadzwyczaj. Cały ruch narodowy, podniesienie ducha społecznego i energji w walce z naporem germanizmu, zawdzięcza lud czeski literaturze i jej przywódcom.

Obok nieoszacowanych nakładów „Maticy czeskiej“, istnieje kilka innych wydawnictw ludowych wielkiej doniosłości: Wydawnictwo dziełek popularnych „Maticy lidu“, istniejące już rok 18-ty, odbija po sześć tomików, rocznie za 1 złr. w 20.000 egzemplarzy! Wydawnictwo „Libuszy“ drukuje podobnież za 1 złr. rocznie po 6 tomików rzeczy popularnych w 12.000 egzemplarzy. Drukarz Otto wydaje „Tanią bibljotekę ludową“ po 6 krajcarów za zeszyt; wychodzi już serja 5-ta, a każda serja obejmuje po 100 tomików. Prócz tego prywatni wydawcy i księgarze drukują mnóstwo dziełek i broszur ludowych i szkolnych, rozchodzących się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy pomiędzy czechami, morawianami i słowakami.

Poeci: Vrhlicki, Heyduk, Czech, Neruda, Vlczek, Krasnohorska, a powieściopisarze i noweliści: Irasek, Benesz, Herites, Szmilowski, Stolba i Swietla wybornemi utworami swymi przyczyniają się niepomiernie do ożywienia ruchu literackiego i poczytności czasopism.

Czesi posiadają już przekład wszystkich dzieł Mickiewicza; rozpoczął go świetnie Sztulc a dopełniła Krasnohorska wybornym przekładem „Pana Tadeusza“. Mickiewicza w wydaniach popularnych czytają wszyscy chłopi czescy. Poematy główne

Słowackiego przełożył Ot. Mokry, a Krasińskiego wybór poematów Franciszek Kvapil.

Rektor uniwersytetu czeskiego Wacław Władiwoj Tomek, autor „Dziejów uniwersytetu praskiego", opracował pomnikową historję Pragi („Dejepis Prahy"). Historycy Zoubek, Emler, Rezek, Goll, Tieftrunk ciągle wzbogacają czeską literaturę historyczną badaniami swemi.

Obok tego prasa perjodyczna przedstawia prawdziwie żywotny i demokratyczny rozrost. Na czele dzienników politycznych stoją „Narodni listy" organ postępowych młodoczechów i „Prorok" organ zachowawczych staroczechów.

Tygodniki ilustrowane, poważny „Svetozor", „Humoristicke listy" i w. in. nie ustępują w niczem tego rodzaju wydawnictwom zagranicznym.

Świetnie redagowane i bardzo tanie stosunkowo miesięczniki czeskie cieszą się nierównie większemi kołami czytelników niż polskie. „Osveta" pod redakcją Vlczka ma około 5.000 prenumeratorów, „Kvety" pod redakcją Czecha wychodzą w 2.000 egzemplarzy; „Lumir" pod redakcją Vhrlickiego ma również 2.000 prenumeratorów.

Prócz tego wychodzi w Czechach mnóstwo pism ludowych, rolniczych, technicznych i prowincjonalnych.

Wystawa sztuk pięknych zawsze przepełniona publicznością, również jak teatry.

Jednem słowem w Czechach zarówno na polu ekonomicznem, jak umysłowem i artystycznem ruch wielki, walka z wiekowym wrogiem — germanizmem na każdym kroku zacięta. My polacy czujemy cały olbrzymi jej ciężar, dlatego braciom czechom życzymy zwycięstwa z całej duszy!

Po przybyciu do Pragi czeskiej późnym wieczorem, po wypoczynku nocnym, zaraz na drugi dzień, w niedzielę pogodną i ciepłą, wybrałem się przedewszystkiem do redakcji „Narodnich Listów" głównego organu tamecznego. Po przedstawieniu się z listem polecającym od Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa) redaktora naszych „Nowin", zostałem niezwłocznie przyjęty najuprzejmiej przez naczelnego redaktora Juljusza Gregra, męża postawy tęgiej, wysokiego wzrostu, oblicza poważnego a miłego, w sile wieku. Po konferencji ogólnej i uzyskaniu cennych informacyj co do stanu dziennikarstwa i piśmiennictwa czeskiego, redaktor zaproponował mi odwiedziny wielkiego patrjoty i działacza Naprstka.

Co niedziela właśnie przed południem odbywały się u niego liczne zebrania towarzyskie miejscowych znakomitości naukowych, literackich, społecznych i politycznych, z redaktorami głównych czasopism i profesorami uniwersytetu praskiego na czele. Po przedstawieniu mię przez redaktora Juljusza Gregra

zapoznałem się wkrótce z obecnymi już gośćmi, i otrzymałem wiele szacownych objaśnień w sprawach interesujących mię jako korespondenta gazet.

Zebranie odbywało się w pokojach mieszczących wielki księgozbiór Naprstka, który ofiarował go potem dla czeskiego Muzeum narodowego, z cennemi zbiorami zgromadzonemi podczas emigracji w Ameryce północnej. Naprstek, człowiek energiczny i ruchliwy acz małego wzrostu i szczupły, bardzo ożywiony choć już niemłody podówczas i wielce sympatyczny, zrobił na emigracji znaczny majątek, a powróciwszy do Pragi, jako wielki patrjota pracował dalej dla dobra swej ojczyzny bardzo czynnie. Jego młodziutka piękna córeczka spełniała wówczas uprzejmie rolę gospodyni, częstując licznych gości wybornem winem i biszkoptami.

Po zwiedzeniu Muzeum narodowego, Hradszina, Wyszehradu, Narodnego divadla i innych pomników historycznych Pragi czeskiej, wyruszyłem w dalszą drogę.

Z Pragi czeskiej do Wiednia.

Z stolicy Czech do Wiednia prowadzi trzy linje kolei: przez Tabor, przez Iglawę i przez Brno. Ta ostatnia jest najwięcej uczęszczana i na niej największy ruch panuje, albowiem przebiega najbardziej przemysłowe i ożywione okręgi Czech i Morawy.

Przebywszy Góry morawskie, wyniosłości zwolna maleją, aż wreszcie za Brnem góry pomienione i zachodnie odnoża Karpat spływają w płaską dolinę Dunaju, tu i ówdzie ożywioną większemi lub mniejszemi wzgórzami. Z drugiej strony rzeki, za Wiedniem, wschodnie stoki Alp styryjskich wznoszą natomiast coraz wyżej swe szczyty.

Olbrzymią tą doliną ciągnącą się pomiędzy Górami czeskiemi i Karpatami z jednej strony, a Alpami północnemi i Bałkanami z drugiej — toczy Dunaj swe modre fale z Czarnolasu niemieckiego do Morza Czarnego. Całkowita długość tej drugiej po Wołdze w Europie rzeki wynosi od źródeł aż do ujścia w linji prostej 1630 kilometrów, i stanowi potężną arterję komunikacji dla ludów i krajów przyległych.

Wielka dolina Dunaju oddziela Słowiańszczyznę zachodnio-północną od południowo-wschodniej.

Podobnie jak doliną Odry niemcy wdarli się klinem pomiędzy Polskę a Czechy, tak doliną Dunaju wparli się między czecho-morawian a chorwato-serbów. W księstwie też austrjackiem rwie się nić mowy słowiańskiej dla podróżnika pobratymczego.

Pociąg osobowy wychodzący z Pragi czeskiej po godzinie siódmej rano staje około godz. 9-ej wieczór w Wiedniu.

Już na ostatniej stacji przed stolicą Austrji gęste zabudowania i liczne w nocy światła znamionują bliskość wielkiego grodu, nad którym zdala jaśnieje blada łuna niezliczonych latarń

gazowych. Pociąg poważnie przechodzi olbrzymi most łańcuchowy przez Dunaj i przenosi nas do wspaniałego dworca północnego kolei Ferdynanda. Lekka jednokonka, z otyłym woźnicą na koźle, wiezie nas do środka miasta za złr. 1 ct. 30 (około rubla) i wysadza w hotelu wskazanym.

Tu odźwierny, nadkelner, kelner i podkelner prowadzą cię uroczyście do windy, z której pudła zwolna w górę sunącego wychodzisz prawie wprost do swego pokoju. Godzina 10 w nocy — znużony wczesnem wstaniem w Pradze czeskiej i całodzienną podróżą rzucasz się w łoże by odpocząć oczom, uszom i mózgowi do nowych wrażeń.

Nazajutrz rano ubierasz się szybko, biegniesz na plac Szczepana podziwiać wspaniałą katedrę, słynny gotyk. Wstępujesz nie bez trudu po kręconych schodkach kamiennych do $^2/_3$ wysokości iglastej wieżycy i masz przed sobą na cztery strony świata rozpostarty szeroko i daleko cały Wiedeń, którego przedmieścia rozpływają się nieznacznie w porannej mgle widnokręgu.

Z wieżycy Szczepana najlepiej orjentujesz się w położeniu miasta i jego głównych gmachów. Przez wielkie okno od północy dostrzegasz przeświecający przez mgłę srebrzysty Dunaj i wielką rotundę wystawy powszechnej; ku zachodowi górę Kalenberg, od południa i wschodu całe morze domów z wystającemi tu i owdzie kopułami i wieżami świątyń. Po oględzinach tych jesteś w Wiedniu jak w domu u siebie. Rzucasz jeszcze raz okiem wdół: na placu Szczepana i ulicach przyległych zaczyna się już ruch wielkomiejski, ludzie jak mrówki biegną do pracy. Schodzisz z wieży do wnętrza katedry, podziwiasz jej wspaniałe łuki i przez najruchliwszą ulicę Karyncką spieszysz na „Ringi", co otaczają tak zwane stare miasto niby pierścień dookoła, na podobieństwo plantacji krakowskich.

Przy zbiegu ulicy Karynckiej z Opernringiem wsiadasz do wagonu kolei konnej i w ciągu pół godziny objeżdżasz cały „Ring" wokoło za 30 centów. Gmach opery, dwa muzea przyrodnicze i artystyczne z wielkiemi kopułami, zamek cesarski Burg, gmach parlamentu, ogród ludowy, nowy ratusz gotycki, ogromny gmach uniwersytetu, tak nazwany Votivkirche, przysadzista giełda, pałace, hotele, śródmiejskie ramię Dunaju, zamczyste koszary z placem mustry, pałac muzeum przemysłowego, gmach towarzystwa ogrodniczego, park miejski, wreszcie świetny „Hotel imperial" przesuwają się wspaniałą panoramą wokoło. Wagony z łagodnym dźwiękiem ich dzwoneczków, przemykają się i krzyżują co chwila na komendę świstawek konduktorskich; dorożki, powozy, karety, jeźdzcy i tłumy pieszych dopełniają ten obraz pełen ruchu i życia.

Wysiadasz znów naprost Opery. Pyszne wystawy sklepowe przyciągają wzrok. Za olbrzymiemi kryształowemi szybami, sięgającemi drugiego piętra, całe masy przeróżnych towarów wyborowych, wykończonych doskonale. Wyroby zwłaszcza złotnicze

i jubilerskie wyroby z bronzu, szkła, porcelany artystycznie malowanej, uderzają wdziękiem rysunku i wysokim smakiem. Wielkie jak orzechy brylanty brosz i kolczyków olśniewają blaskiem niezrównanym.

Wstępujesz do wspaniałej restauracji, gdzie raczą cię słynnym wiedeńskim sznyclem i dużą szklanką wybornego wina austrjackiego za bezcen. Po obiedzie przepyszne kawiarnie, z mnóstwem dzienników z całego świata, stoją co krok otworem, zawsze pełne i wielojęzyczne jak Babel.

Wir wielkomiejskiego ruchu porywa cię. Czujesz się tu w całej pełni w jednem z tych wielkich ognisk, co tętni zarazem potężnem życiem międzynarodowem i ogólnoludzkiem.

Wieczorem, zwłaszcza w teatrach, zaczyna się prawdziwa uczta artystyczna. Nie wiesz co pierwej wybierać. Dziś idziesz do Opery na Wagnerowego „Tannhaeusera“ z uroczym legendowym aktem I-ym, nazajutrz do teatru Burgu na „Elektrę“ Sofoklesa i „Cyklopa“ Eurypidesa, pojutrze do teatru popularnego „An der Wien“ na operetkę komiczną i t. d. Wszystko wykonane klasycznie.

Dzień po dniu nowe czary. Niezliczone muzea i galerje sztuki otwierają dla cię swe poważne wnętrza. Belweder, galerja Lichtensztajnów, Akademja sztuki i inne. Madonny Rafaela, Venery Ticzjana i Koredżja, Ifigenje Rubensa, Vandyki, Teniersy, Ruisdale nęcą i uśmiechają się całemi szeregami. Kanowy Tezeusz w ogrodzie ludowym i tegoż grobowiec Marji Krystyny w kościele Augustjanów jaśnieją zawsze nieśmiertelnym blaskiem genjuszu. Nieocenione zbiory starożytności egipskich, greckich, rzymskich i średniowiecznych nagromadzone masami. Zamierzchła przeszłość i wiecznie świeże arcydzieła sztuki wśród wiru teraźniejszości.

W Wiedniu styka się stary świat rzymsko-europejski z młodym światem słowiańskim, który wsysa tu w siebie wszystko, co pierwszy ma wielkiego i żywotnego.

Dla ułatwienia zwiedzania naddunajskiej stolicy Austrji, stanąłem w śródmieściu w „Hotel Imperial“, gdzie zwykł był zamieszkiwać w podróży król serbski Milan Obrenowicz.

Na drugi dzień po przyjeździe odwiedziłem redakcję „Kurjera wiedeńskiego“, której sekretarz udzielił mi licznych wskazówek, dotyczących prasy i publicystyki miejscowej i wszystkich krajów monarchji austro-węgierskiej.

Przed wyjazdem moim, w galerji Belwederu spotkałem p. Jana Gebetnera syna właściciela największej księgerni warszawskiej, poczem poszliśmy jeszcze razem zwiedzić świetne muzeum „Ambrasersammlung“.

W wielkiej księgarni na Grabenie kupiłem w dalszą drogę wyborny przewodnik Meyera po Austrji i Półwyspie bałkańskim p. t. „Oesterreich-Ungarn“ i „Balkanhalbinsel“, oraz dalszy tom

„Orient“ z licznemi planami miast, mapami kolei i kursów morskich parowców. Wreszcie w świetnym magazynie jubilerskim naszyjnik z pereł jako gościniec dla Ma.

Z Wiednia do Pesztu Dunajem.

„Komu w drogę — temu czas“, mówi stare przysłowie. To też, pomimo wszystkich uroków wielkomiejskich, teatralnych i artystycznych Wiednia, trzeba się było wkrótce pożegnać z piękną naddunajską stolicą Austrji, by ruszyć dalej na Wschód.

Z hotelu położonego w środku miasta do głównej przystani parowców Towarzystwa żeglugi nad wiedeńską odnogą Dunaju niedaleko. O godzinie w pół do 7 rano posługacz hotelowy zabrał mój kuferek podróżny na ramię i przez plac Szczepana ruszyliśmy szybkim krokiem, aby się nie spóźnić. Łagodna fizjognomia mego przewodnika, nasunęła mi przypuszczenie, że jest słowianinem; jakoż gdy zagadnąłem go po polsku, z radością odpowiedział po czesku, dodając, że cała prawie służba w jego hotelu składa się z czechów, których w Wiedniu jest wielka liczba (około 100.000), głównie służących i robotników.

W przystani za „Aspernbrücke“, przy ujściu strumienia Wien, na Dunajowym kanale, parowiec średniej wielkości, podobny do wiślanych, czekał już na podróżnych, a o 7 punkt wyruszył wzdłuż Prateru, by nas wysadzić na pierwszej stacji przy głównym korycie Dunaju, na wielki parowiec „Arjadna“.

Miasto niknęło stopniowo we mgle poranku, tylko strzelista wieżyca Szczepana długo jeszcze sterczała jak drogowskaz. Minęliśmy wkrótce podmiejskie fabryki i zabudowania, i wypłynęliśmy na pełną rzekę.

Wspaniały krajobraz naddunajski rozsunął się przed nami w całej okazałości. Zielone fale rzeki prute ostrą piersią parowego potwora, szumiały rozpryskując się z jednej strony o strome wybrzeże, z drugiej lizały mielizny piasku białemi wałami piany.

Gęste zarośla krzaków wiklowych i topolowych, wielkie gaje liściaste, błonia, pola orne, wsie i miasteczka przesuwały się malowniczą panoramą przed szybko mknącą „Arjadną“.

Na granicy Węgier miasteczko Déwin przy ujściu Morawy do Dunaju, na cyplu między dwoma rzekami, wystrzela wyniosłą górą z ruinami zamczyska, niby naddunajski Gibraltar. Szeroki amfiteatr odnoży karpackich na lewym brzegu rzeki roztacza wspaniałe swe szczyty i pochyłości słoneczne, pokryte mnóstwem winnic z poczerwieniałym jesienią liściem. Dalej znów zielone, tu i owdzie żółkniejące gaje, wioski węgierskie, stada owiec i wielkich wołów pojących się w rzece.

Na statku ruch się wzmaga na stacjach przybywa ciągle podróżnych. Zaczyna się robić istna wieża Babel: niemcy, czesi, słowacy, serbowie, węgrzy, rumuni i inne nacje gwarzą wesoło, wszyscy po swojemu. Węgrzy palą zawzięcie tytuń w długich

fajkach tak zwanych pipach; pięć dziewcząt słowackich jak róże, nuci z cicha pieśni czeskie; rekruci z bukietami i wstęgami u czapek śpiewają z ogniem czardasza, z akompaniamentem młodej, tłustej czarnowłosej węgierki. Wino, sznycle, piwo i gulasz w robocie. Kelnerki uwijają się na wszystkie strony.

Mijamy Pożoń z niedawnemi śladami zaburzeń przeciwżydowskich, dalej Komorno przy ujściu Wagu, miasto Strigon i ujście rzeki tegoż nazwiska. Zwolna mrok zapada, niebo zasuwa się chmurami, wreszcie ściemnia się; gdzieniegdzie tylko prześwieca gwiazda pojedyńcza. Na górnym pokładzie parowca wiatr dmie gwałtownie, chłopcy żeglarscy zaświecają lampy w kajutach i salonach pasażerskich.

Z powodu niskiego stanu wody „Arjadna" opóźniła się blisko dwie godziny. Kapitan wydaje rozkazy w celu przyspieszenia jazdy, palacze przy kotle machiny parowej uwijają się jak w piekle, oświetleni krwawym odblaskiem ogniska pod czarnemi kratami pokładu; walce i tłoki sapią przerzucając nieustannie olbrzymie swe ramiona. Nareszcie zbliżamy się do stolicy Węgier. Na lewo Peszt, na prawo Buda, błyszczą w ciemnościach nocy tysiącami świateł, związane sznurami latarń mostowych.

Statek przybija do przystani.

Tłok publiczności oczekującej na przybycie znajomych. Całe szeregi komisjonerów w wysokich czapkach pąsowych i konduktorów hotelowych, doróżki jedno i dwukonne polecają głośno swoje usługi. Ścisk i wrzawa.

Komisjoner, ogorzały rumun, mówiący po węgiersku i po niemiecku także, zabiera mój kuferek i prowadzi do pobliskiego wielkiego hotelu „Hungaria" tuż nad wybrzeżem, wspaniale urządzonego. Gmach to ogromny, czteropiętrowy o 300 pokojach. Sień z piękną kolumnadą z marmuru, rzęsiście oświetlona. Cały dziedziniec pokryty dachem szklannym, podobnie jak w „Hotel imperial" wiedeńskim, zamieniony w przepyszną salę jadalną wysoką na cztery piętra. Oświetla ją kilkanaście kandelabrów stojących, po kilka bań mlecznych każdy. Na estradzie wśród kląbu kwiatów, wyborna orkiestra węgierska gra przeważnie utwory narodowe z niesłychaną werwą i ogniem. Okna czterech pięter pokoi wewnętrznych wychodzą wprost na ową salę, jakby loże, a lokatorowie chcąc nie chcąc słuchać muszą koncertu dość długo się przeciagającego. Nareszcie muzyka milknie, zamykasz oczy, zasypiasz.

Nazajutrz spieszysz na wybrzeże, przepływasz Dunaj wpoprzek na maleńkim parowcu za 5 centów. Słońce jasne srebrzy zbałwanione fale. Mnóstwo parowców kołysze się przy brzegach na kotwicy, inne krzyżuja się po rzece. Przybywasz na wybrzeże Budy, wznoszącej się piętrzysto u stóp zamku królewskiego, zajmującego szczyt wyniosłej góry. Kolej drutowa porywa cię w pół minuty na górny teras zamkowy.

Stąd widok rozległy wspaniały na Dunaj szeroki w jędnę i drugą stronę, na Peszt i jego wybrzeże z pysznemi gmachami, na góry, gaje, winnice i równiny okoliczne.

Żal oczu oderwać, ale na drugą stronę rzeki znów spieszyć trzeba. W Peszcie wielka uroczystość narodowa odsłonięcia pomnika poety Petefjego. Wobec przedstawicieli całych Węgier, które wieszcz ów tak ukochał, wobec wielkiego zjazdu znakomitości, inteligencji krajowej, gości zagranicznych i mas ludu — odbyła się ta piękna uroczystość.

Na peszteńskiem wybrzeżu Dunaju, na granitowej podstawie, natchniona postać poety wznosi wgórę prawicę, wskazując ideał miłości i wolności...

Wybrzeża stolicy Węgier, zdobne w liczne wspaniałe gmachy publiczne i prywatne, przedstawiają przepyszną panoramę nadrzeczną jedną z najpiękniejszych w swoim rodzaju.

Nieco w głębi miasta poważny pałac Muzeum narodowego obejmuje przebogate zbiory, interesujące wielce mianowicie w działach przyrodniczych.

Z Pesztu do Belgradu Dunajem.

(w październiku 1882 r.).

Z Pesztu do Belgradu parowiec osobowy odchodzi zwykle o 7 rano z przystani w pobliżu hotelu „Hungaria"; przybywa jednak na miejsce dopiero na drugi dzień wieczór, przepędzając noc w połowie drogi, przy stacji Bezdan.

Zająwszy zawczasu miejsce na statku, wraz z innemi podróżnymi, napawaliśmy się na pożegnanie rozkosznym widokiem stolicy Węgier, zbudzonej promieniami porannego słońca, świeżej, uśmiechniętej. Raz jeszcze posłałem spojrzenie czci jaśniejącemu na wybrzeżu peszteńskiem świeżo odsłoniętemu posągowi Petefiego, raz jeszcze przesunąłem oczyma po wspaniałej panoramie Buda-Pesztu, aby z strony przeciwnej powitać znów szeroki, słoneczny krajobraz naddunajski, z jego zielonemi gajami, złocistemi winnicami, bujną glebą, stadami szarych wołów i owiec białych.

Im dalej z wodą, tem brzegi Dunaju stają się coraz bardziej płaskie, bagniste, zarosłe gęstą trzciną i wiklem. Szerokie ławy piasku i moczary roją się całemi stadami dzikiego ptactwa, zwłaszcza kaczek i rybitw, a powietrze przerzynają trójkątne sznury dzikich gęsi, gęgających krzykliwie wysoko.

W Bezdanie parowiec nasz zarzucił kotwicę na nocleg w pobliżu przystani. Za guldena danego kelnerowi, dostałem wygodne łóżko w kajucie majtków i uczniów okrętowych. Dzielni to chłopcy, po większej części 20-letni madziarzy, mówiący jednak nieźle po niemiecku. Poczęstowali mnie swoją herbatą z rumem i cytryną — ja kazałem podać parę butelek wina „Madyarader" i biszkoptów preszowskich. Przepędziliśmy

wieczór na pogawędce wesołej. Nawiasem mówiąc, biszkopty preszowskie są wytworne, a kelner z pewną szlachetną dumą dodał, gdym je pochwalił, że rozchodzą się one z Preszowa daleko za granicę, nawet do Paryża!

Nieprzywykły do noclegu na wodzie, z początku długo zasnąć nie mogłem, co parę godzin bowiem majtkowie wartujący na pokładzie, przychodzili budzić na zmianę swych śpiących towarzyszów niezbyt chętnych do wstania. Ponieważ położyłem się w ubraniu, około północy wyszedłem również na pokład. Dokoła cisza głęboka, brzegi rzeki zaległa mgła nieprzejrzana, tu i owdzie tylko zielone lampy sygnałowe błyszczące jak wielkie gwiazdy na masztach nocujących tu również parowców i gabar towarowych, nad tem wszystkiem kilka gwiazd na niebie przysłoniętych pomroką drzemało w nieskończoności.... Chłód nocy zapędził mię napowrót do łóżka położonego niżej poziomu wody dunajowej, cichy szmer fal dochodzący przez ścianę statku ukołysał mię nad ranem do smacznego snu choć niedługiego. Wkrótce bowiem dzwonek dał sygnał odjazdu i ze wschodem słońca ruszyliśmy z Bezdan w dalszą drogę.

Pasażerów madziarów ubywało coraz bardziej, natomiast mnożyli się podróżni słoweńcy, chorwaci, bośniacy i inni serbowie austrjaccy — wszystkie postacie ludowe dzielne, wąsate, z orlim wzrokiem i profilem szlachetnym, w przeróżnych malowniczych i zamaszystych strojach, z kindżałami i krzywemi nożami u boku.

Przy pogawędce z tym i owym, napotkałem między innemi dwóch polskich robotników, dążących do Serbji za zarobkiem przy budowie kolei, jeden z pod Bielska, drugi z Orawy karpackiej. W Drauek pożegnała nas młoda modystka także polka, przesiedlająca się tam z Wiednia, dokąd przed 10 laty przybyła z Tarnopola; wyrazów polskich w rozmowie bardzo jej brakowało.

Pod Drauek minęliśmy szerokie ujścia chorwackiej Drawy, a od Wukowaru do Nowego Sadu rozłożyły się przed nami na prawym brzegu Dunaju prześliczną panoramą błękitne góry Wrdnickie, z złotemi winnicami na stokach południowych. Naprzeciw Nowego Sadu wyniosła warownia Petrowaradynu, łączy się z brzegiem przeciwnym mostem pontonowym. W jesieni r. 1882, budowano tam most żelazny pod kolej, która przechodzi przez tunel wyżłobiony w skałach głównego fortu twierdzy. Pod Slankaminem parowiec nasz wpłynął w ujście Cisy, by zabrać ze stacji przybyłych tam z Szegedynu podróżnych, udających się dalej w dół Dunaju.

Niedługo potem przybyliśmy do Zimuna (Semlin), przy wielkim wichrze wschodnim piętrzącym Dunaj w ogromne pieniste bałwany, a w kwadrans wśród ciemnego wieczora zawinęliśmy do przystani Belgradu w ujściu Sawy. Mnóstwo świateł miasta wznoszącego się amfiteatralnie na wyniosłej górze, przedstawiało widok czarodziejski.

Tragarz serbski w czerwonym fezie tureckim, za franka zaniósł mój kuferek wązką stromą ulicą po kilkudziesięciu kamiennych wschodach do pobliskiego „Hotelu narodowego" (Narodno gostjonica).

Nazajutrz rano udałem się najprzód na najwyższy punkt w mieście, aby jednym rzutem oka ogarnąć całość, a potem łatwiej orjentować się w szczegółach. Takim punktem tutaj jest cytadela, dokąd bez pytania puszczają. Leży ona, podobnie jak cały Belgrad, na wielkiej górze podłużnej, wznoszącej się na szerokim cyplu pomiędzy ujściem Sawy a Dunajem. Widok ztamtąd wspaniały; naprzeciw rozłożyło się miasto Zimuny, w dali widnieją wieżyce Panczowy. Dolne mury twierdzy kąpią się w falach Sawy i Dunaju, na szczytach powiewa flaga młodego królestwa serbskiego, a od strony miasta na stoku cytadeli rozciąga się półkolem ogród spacerowy zwany z turecka Kulemejdan, co znaczy plac zamkowy. Od głównej bramy twierdzy i ogrodu biegną równolegle do siebie większe ulice starego miasta, jak ulica Milana, ulica księcia Michała, zabudowana największemi domami. W przedłużeniu tej ostatniej idzie główna ulica nowego miasta, tak zwana Terasja, wysadzona z obu stron drzewami. Przy niej wznosi się Konak czyli pałac królewski, dość znaczny budynek jednopiętrowy, za złocistemi sztachetami z żelaza o dwóch murowanych bramach. Budują też nowe pawilony dla rozszerzenia rezydencji królewskiej.

Nieopodal Konaku, prostopadle do ulicy Terasji, przecina ją nakrzyż wielka ulica, a raczej alea Topczyderska, prowadząca do letniej rezydencji królewskiej Topczydere, o pół godziny drogi od stolicy. Za tą aleą wreszcie rozciąga się tak zwane przedmieście Wracacz z ulicami wyciągniętemi w regularną prostokątną szachownicę. Od strony Dunaju w dolinie w pobliżu twierdzy leży przedmieście Dorczol, zamieszkałe przez cyganów i nielicznych turków. Na przeciwnej stronie twierdzy nad Sawą, rozciąga się przystań, składy komory celnej i cała targowo-handlowa dzielnica miasta z mnóstwem składów hurtowych, hoteli i kawiarni, których zresztą w całem mieście pełno, jak u nas szynków. Z przystani ponad Sawą biegnie do pobliskiego tunelu główna linja kolei serbskich, których budowa niedawno się zaczęła. W tej dzielnicy miasta handlowej, ruch i życie największe. W przystani ciągle mnóstwo wielkich parowców handlowych, gabarów, szkut i galarów. Na wybrzeżu komory stosy worków ze zbożem i wybornemi śliwkami suszonemi, beczki z łojem i sadłem, pęki skór suszonych i t. p. oczekują na wywóz. Po stronie przywozu mnóstwo machin, mebli giętych, paki z tkaninami i galanterją, beczki z naftą i in.

Z przystani do miasta prowadzą spadziste ulice, po których snują się wozy zaprzężone w silne siwe woły, lub czarne ba-

woły, beczki z wodą do picia i małe koniki z dzwonkami objuczone workami z węglem.

Miasto wogóle zabudowane jest bardzo nieregularnie, bruki ma nierówne, chodniki marmurowe lub z cegły gdzieniegdzie tylko. Domy przeważnie parterowe, trochę piętrowych, a bardzo mało dwupiętrowych.

Największym i najwspanialszym gmachem w całem mieście, jest gmach uniwersytetu, wznoszący się przy Wielkim placu (Welika pjaca); zbudowany w r. 1866 przez kupca Miszę Anastasjewicza, darowany przezeń został narodowi na uniwersytet, za co ofiarodawca otrzymał od księcia serbskiego wojskowy tytuł „majora", co wówczas było w modzie. Uniwersytet ma trzy wydziały: przyrodniczy, filologiczny i prawny. Posiada bibljotekę, składającą się z przeszło 21.000 tomów, pochodzących głównie z darów rosyjskich Towarzystw słowiańskich, tak, że tylko dzieła niesłowiańskie muszą być zakupywane. Dział polski dość bogaty. Ciekawe są tam wielce staroserbskie zabytki piśmiennicze, dekrety cara Duszana, zbiory ustaw, ewangelje i inne księgi religijne z licznemi malowidłami ręcznemi.

Muzeum uniwersyteckie niezbyt jeszcze obfite, posiada jednak dość bogaty zbiór monet, oraz broni zwłaszcza starogreckiej, rzymskiej i staroturechiej. Przy kopaniu głębokich fundamentów gmachu teatru narodowego, znaleziono wiele starożytności grecko-rzymskich, jak również przy przekopach budującej się kolei belgradzkiej. Muzeum zdobi prócz tego galerja portretów historycznych bohaterów serbskich.

Niedaleko uniwersytetu, na placu tak zwanej promenady wewnętrznej, wznosi się skromny ale smaczny gmach dwupiętrowy teatru narodowego (narodni pozoriszte). Przedstawienia odbywają się tu zwykle co drugi dzień. Po większej części dają wyborowe sztuki tłómaczone, oryginalne rzadziej. Miałem sposobność być na dwóch dramatach czteroaktowych: „Daniszewy" rosyjskiego dramaturga Newskiego i na „Deborze" Mozentala. Wykonanie w ogóle staranne. Piękna sala o trzech piętrach galerji, bardzo gustownie przyozdobiona medalionami znakomitych serbskich autorów i herbami ziem serbskich, zawsze pełna. W loży królewskiej jaśniała młodością i wdziękiem królowa Natalia. Król Milan bawił jeszcze w gościnie u księcia Bółgarji, nie wiedząc, że za parę dni czekał go zamach na życie.

Księgarń i drukarń ma Belgrad kilkanaście. Prasa perjodyczna rozwija się tu, podobnie jak w Czechach, nadzwyczajnie. Główne dzienniki polityczne są zarazem organami głównych stronnictw społecznych. „Widelo" organ stronnictwa zachowawczego, w r. 1882 rządowego. Przeciwne stronnictwo liberalne (Risticza) wydaje dziennik „Srpska niezawisimost" pod redakcją poety Kostica. Dziennik „Samouprawa" organ radykalnych, należący wraz z liberalnymi do opozycji i różniących się tylko

od pierwszych żądaniami większego samorządu. Wreszcie socjaliści założyli niedawno dziennik „Borba“ z dewizą „każdemu wedle zdolności, a wszystkim wedle potrzeby“. „Srbskie nowine“ są dziennikiem urzędowym.

Prócz tego wychodzi mnóstwo pism literackich, wybornie redagowanych, jak „Otaczbina“ (Ojczyzna) pod kierunkiem dra Dżeordżewicza i „Serbjada“ — oba miesięczne. Na terytorjum serbsko-austrjackiem w Nowym Sadzie wychodzi dziennik „Zastawa“, będący organem politycznym serbów austrjackich. oraz dwutygodnik „Srbskie ilustrowane nowine“, W Ruma (w Syrmji) wychodzi „Srbski glas“, a w Cetynji „Glas crnogorca“. Prócz tego wiele innych czasopism specjalnych, jak „Porota“ (Sąd przysięgłych) prawne, „Teżak“ ekonomiczne, „Ratnik“ wojskowe i mnóstwo innych.

Literatura książkowa, zwłaszcza szkolna, rozwija się coraz bogaciej. Poeci Laza Kosticz dramaturg, Zmaj Jowan Jowanowicz liryk, Dżeordżewicz krytyk i historyk, Stojan Borkowicz b. minister oświaty i w. in. autorów przyczyniają się do znacznego ożywienia ruchu literackiego. To też oświata i czytelnictwo wzrasta tu nieustannie, a ślady barbarzyńskiej gospodarki tureckiej zacierają się coraz bardziej. Szkoły ludowe na prowincji posiada każda gmina i wieś niemal, progimnazja lub gimnazja każde miasto obwodowe.

Literatura i prasa perjodyczna, podobnie jak u nas, jest owym wielkim narodowym łącznikiem duchowym wszystkich serbów ziem starej Serbji, Bałkanów i Dunaju, aż do Adrjatyku.

Z Belgradu do Bukaresztu Dunajem.

(w październiku 1882 r.).

W jesieni od października z Belgradu w dół Dunaju parowce osobowe austrjackiego Towarzystwa żeglugi odchodzą tylko dwa razy na tydzień, co poniedziałek i czwartek. Przybywszy więc we czwartek wieczór do stolicy Serbji, mogłem dopiero w poniedziałek następny w dalszą udać się drogę.

Parowiec „Franciszek Józef“ wyruszył z przystani przy ujściu Sawy o 6-tej rano przy pięknej pogodzie. Teraz można było przyjrzeć się Belgradowi i jego starodawnej nadbrzeżnej twierdzy wybornie, zarówno od strony Sawy jak i od Dunaju.

W miarę oddalania się statku, niknął zwolna rozłożony amfiteatralnie na stokach szerokiej góry Belgrad i naprzeciwko położone Zimuny, a natomiast rozsuwała się śliczna smuga wybrzeży Dunaju wyniosłych i górzystych od strony Serbji, a płaskich od strony Banatu węgierskiego.

Wkrótce przybyliśmy do Panczowy, minęliśmy stację Kubin i Uj-Palankę, aby od Bazias rozkoszować się niezrównaną panoramą Alp siedmiogrodzkich. Odtąd aż do Kładowy, na przestrzeni przeszło 100 kilometrów, Dunaj przerzynać się musi pomiędzy stromemi ścianami skalistych olbrzymów górskich,

wznoszących piramidalne swe szczyty na 500–600 metrów. Tu rzeka z 1506 metrów szerokości zwęża się nagle na przeszło 100 zaledwie.

Ruiny zamczyska Golubaca po stronie serbskiej i śpiczasta skała Babakaj, stercząca na kilkanaście metrów w pośrodku Dunaju, otwierają romantyczne wejście do tego piekielnego wąwązu rzecznego, jedynego w swoim rodzaju w Europie.

Strome ściany skał wznoszące się z fal Dunaju, podziurawione są mnóstwem jaskiń, w których gnieżdżą się wielkie orły szybujące wysoko wśród chmur.

W licznych nagłych zakrętach rzeka ginie gdzieś między skałami, na pozór zdaje się bez wyjścia. Drogę zamykają w poprzek wznoszące się piętrami ciemnobłękitne wierchy, drzemiące w mglistych obłokach. Z wąwozów bocznych wieje szalony wicher pieniący fale Dunaju, który w wąwozie Kazan zwęża się na metrów 170 tylko, wrzynając się natomiast w straszną głębię przeszło 60 metrów. Ztąd wypadają wzburzone nurty rzeki na szerszy przestwór opodal, tworząc wiry odmętu wrzącego po skalnych zawałach.

Orsowa jest ostatnią stacją austrjacką na Dunaju a Werciorowa pierwszą rumuńską. Za Orsową skaliste góry znowu zwężają Dunaj na 117 metrów zaledwie, tworząc przesmyk zwany „Żelazne wrota“. I tu wypadają rozwścieczone nurty rzeki, tworząc straszliwy odmęt i prądy roztrącające się z ogłuszającym szumem o skalne porohy podwodne, z których największy „Prigrada“, zostawia szczupłe tylko miejsce dla przepływu statków.

Zaczyna się ściemniać. Wicher pędzi coraz większe masy chmur, które przyparte do wierchów skalistych, tną drobnym zimnym deszczem. Późnym wieczorem przybywamy nareszcie do Turn-Sewerynu, nadbrzeżnej stacji kolei rumuńskiej wiodącej do Bukaresztu.

Z przejmującego zimna i deszczu, ciemności i błota przystani, lekka doróżka przewozi nas szybko do wygodnego hotelu. W pobliskiej wielkiej kawiarni, rzęsiście oświetlonej, orkiestra cyganów złożona z dwóch instrumentów znanych (skrzypiec i basetli) i trzech nieznanych, ilustruje oryginalne pieśni rumuńskie szalonemi rozpasanemi przegrywkami, o wstrząsających do głębi wysokich dzikich tonach. Do wydobycia ich służy głównie tak zwany „muskal“, szereg różnej długości piszczałek drewnianych (nakształt fletni bożka Pana), — cymbały podobne do cytry i tak zwana „kobze“, rodzaj gitary hiszpańskiej z krótką ukośną rękojeścią. Napół dzicy muzycy z wielką elegancją i zadowoleniem zaspakajali moją ciekawość co do nazw owych instrumentów.

Przenocowawszy w Turn-Sewerynie, nazajutrz o 11-ej rano pociągiem pospiesznym ruszyłem do Bukaresztu. Niebo wypogodziło się rozkosznie. Z pomiędzy nadbrzeżnych wzgórzy

jeszcze raz jakby na pożegnanie wychylił się srebrzystą smugą Dunaj, a zanim prześliczna panorama błękitnych Bałkanów. Dalej pociąg mil kilka jeszcze przemykał się wśród dolin i wąwozów zarosłych młodą dębiną i orzechem laskowym. Zwolna góry stopniowo malejąc, koło Krajowy przeszły w mniejsze pagórki a w okolicach Haliny i Piteszti w falistą bezleśną równinę wołoską.

Od Turn-Sewerynu do Bukaresztu, pociąg w ciągu 9-ciu godzin przebywa kilkanaście rzek i rzeczek spływających niemal równolegle po południowym stoku gór siedmiogrodzkich w doliny Dunaju. Gleba tu bardzo żyzna, gruba warstwa czarnoziemu pokrywa olbrzymie pokłady gliny. Wzdłuż krętych rzek i strumieni na południowych stokach nadbrzeżnych pochyłości, ciągną się całe szeregi wiosek wołoskich. Chaty małe i nizkie pokryte słomą kukurydzową. Pola w części zorane licho, w części jeszcze pokryte bujną ściernią. Na pastwiskach wielkie stada bydła i owiec dużych długowełnistych. Strój ludu nader malowniczy. Ubiór kobiet podobny do ukraińskiego, biała z czarnym haftem u dołu spódnica i dwa fartuchy jaskrawe wąskie zprzodu i ztyłu.

Stacje i zabudowania kolei w wielkim porządku i czystości.

Pociąg pośpieszny z I i II klasą tylko, przy granicy niewielki, w miarę zbliżania się do stolicy wzrósł o kilkanaście wagonów. Pasażerowie, składający się przeważnie z kupców, większych właścicieli i wojskowych, prowadzących głośne rozmowy polityczne — przedstawiają wybitny typ południowców rumuńskich, wogóle czarnowłosych o orlim profilu. Kobiety również silne brunetki, o czarnych oczach i białej płci matowej, nierzadko bardzo piękne.

Po ciepłym dniu — wieczór chłodny; jasna pełnia księżyca łagodnem światłem oblewa cichą równinę. Przebywamy ostatnie stacje już nocą, wreszcie liczne szeregi wagonów, sztuk i huk pociągu zwiastują główną stację północnego dworca Bukaresztu.

Fiakrzy rumuńscy, zwozczycy ruscy, których tu mnóstwo i konduktorzy omnibusów rekomendują się głośno. Omnibus „Grand hotel“ zabiera mię i przenosi szybko wzdłuż tramwaju do środka miasta....

Bukareszt jednym rzutem oka najlepiej ogarnąć ze wzgórza tak zwanej Metropolji, czyli starożytnej katedry miejscowej. Miasto w ogóle przedstawia prawdziwy labirynt ulic i uliczek krętych, krzyżujących się najnieregularniej. Domy przeważnie parterowe, w środku miasta tylko piętrowe i dwupiętrowe. Trzypiętrowych bardzo mało. Przeszło 130 niewielkich cerkwi z błyszczącemi wieżyczkami, mnóstwo ogrodów i zieleni, nadają Bukaresztowi oryginalne piętno. Obok pałaców niskie drewniane rudery, domy najczęściej bokiem do ulicy zbudowane, mnóstwo

sztachet i parkanów. Handel bardzo ożywiony. Sklepów rozlicznych pełno, począwszy od wspaniałych bazarów z kryształowemi szybami, aż do straganów napół orjentalnych. Ubiór klas roboczych oryginalny ludowy. Często fez czerwony, a nawet turban turecki spotkać można.

Pałac królewski i gmach teatru narodowego pod względem architektonicznym nie przedstawiają nic szczególnego W teatrze oprócz sztuk rumuńskich dają przedstawienia opery włoskiej i komedji francuskiej.

Gmach uniwersytetu z pięknym portykiem, przedstawia się bardzo okazale. W nim mieści się Szkoła sztuk pięknych i Towarzystwo geograficzne rumuńskie. Naprzeciw uniwersytetu wśród kląbów ogrodu botanicznego wznoszą się konna statua bohaterskiego księcia Michała III i posąg znakomitego pisarza rumuńskiego Radulescu. Muzeum uniwersytetu obejmuje bardzo bogate zbiory starożytności greckich, rzymskich, starosłowiańskich i rumuńskich.

Księgarni w Bukareszcie sporo, rumuńska jednak oryginalna literatura książkowa dość uboga. Lud czyta bardzo mało, a klasy zamożniejsze kupują przeważnie francuskie książki, głównie romanse i powieści.

Za to prasa perjodyczna, zwłaszcza polityczna, rozrosła się tu obficie. Obok niezłych miesięczników i tygodników literackich, jak „Litteratorul“ i „Cimpoiul“, wychodzi wielka ilość dzienników, jak: „Romanul“, „Timpul“, „Telegraphul“, „Roumania libera“, „Natiunea“, „Binelepublic“, „Resboiul“, „Steua Dunarei“ i wiele innych, nie ustępujących w niczem zagranicznym tego rodzaju wydawnictwom.

Prócz tego wychodzi tu kilka pism w języku francuskim: duży dziennik „La gazette de Roumanie“ i „L'independance roumaine“ oraz tygodnik „La Roumanie illustrée“.

Z Bukaresztu do Warny.

(w końcu października 1882 r.).

Z Bukaresztu do Dżurdżewa pociągi kolei odchodzą codziennie o $7^{1}/_{2}$ rano i stają na miejscu o godzinie $2^{1}/_{2}$. Z dworca kolei w Dżurdżewie doróżką za 2 franki dojeżdża się do przystani parowców lokalnych, przewożących podróżnych również za 2 franki (za 1-sze miejsce) na drugą stronę Dunaju — nieco wgórę rzeki do pobliskiego Ruszczuku.

Ruszczuk położony na wyniosłym brzegu Dunaju zpoza wałów fortecznych mało jest widzialny. Przebywającym rzekę najprzód wpada w oko główna stacja i dworzec drogi żelaznej ruszczucko-warneńskiej, położona na dolnem wybrzeżu oraz przystań pełna parowców, małych żaglowców morskich i innych drobniejszych statków.

Na placu przystani mnóstwo doróżkarzy w turbanach, przeważnie turków i komisjonerów hotelowych wyrywa sobie podróżnych.

Statek nasz przewozowy stojąc zbyt długo w Dżurdżewie, przybył zapoźno do Ruszczuku, abym mógł udać się zaraz do Warny pociągiem kolei odchodzącym w południe. Zostałem w Ruszczuku tem chętniej, że jestto jedno z największych miast Bółgarji i dobrze kraj charakteryzuje.

Ruszczuk posiada około 25.000 ludności, z tego większa połowa bółgarów, mniejsza turków i około 1000 żydów. Miasto położone jest na wyniosłej wzgórkowatej płaszczyźnie, od strony lądu silnie ufortyfikowane. Mury jednak forteczne znajdują się w wielkim nieporządku a miejscami napół w ruinie.

Domy z małym wyjątkiem dość liche, przeważnie parterowe najnieregularniej poklecone, okna dolne wszędzie silnie okratowane. Główne ulice, prowadzące z jednego końca wybrzeża t. j. z przystani na drugi koniec do dworca kolei, są dość proste i szerokie, inne natomiast kręte, wązkie i pełne nieczystości. Dzielnica turecka przedstawia charakter zupełnie orjentalny. Nieporządek tu niezmierny, powietrze duszne.

Od lichych domost mieszczańskich odbija świetnie dwupiętrowy starannie utrzymany pałac książęcy, wznoszący się na wyniosłym brzegu Dunaju w pobliżu przystani — otoczony małym ogrodem, w którym podczas pobytu księcia Aleksandra I przygrywa co wieczór muzyka wojskowa.

Ruszczuk posiada mnóstwo lecz małych hoteli, z bardzo szumnemi nazwami, ale po większej części dość mizernych. Tak zwany „Grand hotel Sofia“, w którym stanąłem, posiada w swej restauracji małą scenę, na której wieczorem trupa śpiewaków zabawia gości miejscowych i przychodnich za opłatą na talerz co łaska.

Złotowłosa, biała, o niebieskich oczach włoszka, piękność w rodzaju ideałów Ticzjana, w czarnej sukni aksamitnej z białą koronkową chusteczką na ramionach — czarnowłosa i czarnooka rumunka w kostiumie cyganki tureckiej z pąsową zarzutką na głowie i złotemi cekinami na szyi, — wreszcie szykowna francuzka szatynka w białym kostiumie baletniczki z podpięciami z kwiatów „melange“ — stanowią żeński personel trupy i zabawiają słuchaczów częścią szansonetkami włoskiemi, rumuńskiemi i francuskiemi, częścią wesołą rozmową na sali. Śpiewak komiczny we fraku i fortepianista dopełniają trupę dla rozmaitości.

Bółgarów cywilnych, a bardziej jeszcze wojskowych najwięcej entuzjazmowała piękna włoszka; kobieta bowiem z jasnym włosem i niebieskiem okiem zarówno tutaj jak i w Serbii jest wielką rzadkością. Bółgarki są prawie wszystkie czarnowłose i czarnookie, podobnie jak serbki, lecz znacznie brzydsze od ostatnich.

Wkrótce po rozpoczęciu przedstawienia zasiadł przy moim stole fotograf miejscowy z żoną, jej siostrą i.... trzymiesięcznym synkiem w poduszce. Malec słuchał muzyki z szeroko otwartemi

oczyma, potem zasnął najspokojniej, a ja bawiłem się gawędką z tą miłą rodziną, którą poznałem tegoż dnia kupując fotografje widoków Ruszczuka i typów ludowych bółgarskich, (nawiasem mówiąc wybornie wykonane).

Podobnie jak na Morawie i w Czechach można się rozmówić z łatwością po polsku, tak znowu w Serbji i Bółgarji łatwiej rozumieją po rosyjsku. Bółgarowie zwłaszcza mile przyjmują rusczyznę, są bowiem względem Rosji, swej oswobodzicielki, przejęci wielką sympatją.

Umundurowanie armii bółgarskiej, szczególniej oficerskie jest zupełnie takie samo jak rosyjskie.

W ciągu dnia zwiedziłem tutejsze księgarnie, złożyłem wizyty miejscowym redaktorom i odbyłem przechadzkę w okolice podmiejskie.

Literatura bółgarska, podobnie jak serbska, robi stopniowo coraz większe postępy. Autorów świetnych bółgarowie wprawdzie nie mają, książek jednak ludowych i szkolnych drukuje się sporo głównie w Sredcu (Sofji), Ruszczuku i Płowdywie (Filipopolu).

Dziennikarstwo bółgarskie równie rozwija się szybko. Z kilku zaledwie, za czasów tureckich, liczba czasopism bółgarskich wzrosła obecnie blisko do dwudziestu. W Sredcu prócz dziennika urzędowego „Drżawen wiestnik“, wychodziły podówczas „Błgarski głas“, „Swetlina“ i dyplomatyczna francuska „La Bulgarie“; w Płodywie: „Narodni głas“, „Marica“ i „Red“; w Ruszczuku: „Błgarin“ i „Słowianin“; w Konstantynopolu „Zarnica“.

Pod względem komunikacji lądowych i wodnych, a zwłaszcza kolei żelaznych, Bółgarja stoi daleko lepiej niż Serbja; oprócz bowiem znacznej części biegu dolnego Dunaju i wybrzeży Morza czarnego, Bółgarja zabałkańska czyli południowa posiada wielką linję kolei płowdywsko-adrjanopolskiej z gałęziami do Dedeagaczu i Saloniki nad Morzem egejskiem i do Konstantynopola. Bółgarja zaś północna ważną linję kolei ruszczucko-warneńskiej.

Tą linją właśnie na drugi dzień po przybyciu do Ruszczuku wyruszyłem pociągiem odchodzącym o 7-ej rano z głównego dworca nad brzegiem Dunaju. Nad ranem, rzekę i pola przyległe zasłaniały zupełnie gęste masy mgły. Wkrótce jednak pod działaniem promieni słonecznych, niebo się wyjaśniło i prześliczna zapanowała pogoda. W południe gorąco zmusiło mię do zrzucenia palta.

Z razu naddunajskie okolice Bółgarji, w obecnej zwłaszcza porze jesiennej robiły wrażenie prawie pustyni. Do połowy kolei warneńskiej, t. j. przeszło na 100 kilometrach, spotyka się zaledwie kilka wiosek. Kolej bowiem biegnie tu zdala od dawnej drogi głównej i okolic więcej zamieszkałych. Dopiero od stacji Razgrad i Iszyklar ludniej. Na pomniejszych stacjach bufetów

prawie wcale niema. Prócz chleba, masła, sera, winogron, koniaku, piwa i wina po niesłychanie wygórowanych cenach, nic tam dostać nie można. Dopiero w połowie drogi na stacji Szejtanłyk, podróżny napotyka dobrą restaurację na dworcu utrzymywaną przez polaka, mile witającego ziomka ze stron dalekich.

Co do polaków w ogóle, tych w całej Słowiańszczyznie sporo się spotyka. W Belgradzie i Serbji pełno rodaków naszych, szczególnie inżynierów, kupców i robotników przy budowie kolei. W Bukareszcie szwajcar „Grand Hotel" polak, ucieszony mojem przybyciem, zapewniał mię, że w mieście tem mieszka przeszło 1000 polaków. Na dworcu kolei w Ruszczuku przy śniadaniu, prosił mię o zmianę dukata na drobne oficer bółgarski polak rodem z Mazowsza. Wszystkie takie spotkania w dalekiej podróży nader miłe, tembardziej, że nadspodziewane.

Płaskie bezleśne naddunajskie równiny, wmiarę zbliżania się kolei ku Szumli, przechodzą w coraz większe wzgórza, a wreszcie piętrzą się w wyniosłe łańcuchy wschodnich odnoży Bałkanów.

Przeczyste powietrze górskie po dniu gorącym, śliczne bliższe i dalsze panoramy błękitnych wyżyn, w dali mgłą przesłoniętych, z oryginalnie zbudowanemi wioskami, po pustkowiu poprzedniem miłe czynią wrażenie. Wielkie poziome warstwy białego wapienia, nakształt murów i fortów wieńczą szczyty gór, które tworzą tu jakby olbrzymią twierdzę naturalną. Orły gnieżdżące się w niedostępnych wydrążeniach skał, szybują wspaniale w przestworzu. Doliną snuje się kręto rzeczka Prawadi.

Na stacjach pełno turków z wozami dowożących zboże, które tutaj dopiero młynkują na poczekaniu. Typy ludowe przeważnie orjentalne, w turbanach, kurtkach i szarawarach tureckich. W wagonach bółgarzy, turcy, rumuni, grecy, włosi w różnojęzycznym rozgwarze śpieszą do Warny.

Nad zielonemi brzegami Prawadi i na dalszych błoniach wielkie stada czarnych bawołów, bydła, koni, owiec dużych długowełnistych i kóz.

Stopniowo góry maleją, dolina rzeczki rozszerza się w wielkie mokradle, zarosłe bujną trawą i trzciną trzy razy wyższą niż nasza. Dzikie kaczki, pelikany, sroki i inne ptactwo zamieszkuje te oczerety i krzaczyska.

Wreszcie Prawadi w pobliżu ujścia rozlewa się w długie jezioro Dewno. Zdala przy ujściu rzeki do Morza czarnego widnieje las masztów okrętowych i białe minarety Warny. Pociąg kolei biegnie tuż ponad brzegami jeziora, przyparty do wałów twierdzy. Stajemy na dworcu w pobliżu portu. Dorożka zaprzężona parą ładnych bułanków zawozi nas na portowe „Wybrzeże konsulów".

Stąd na morze wspaniały otwiera się widok.

Łagodny wiatr wschodni toczy powolne fale, szumiące białą pianą u brzegu. Powietrze przenika rybią woń morza. Od

południa zatoki portowej wyniosłym cyplem skalistym wybiega przylądek z latarnią morską. Od zachodu i północy roztacza się miasto i wielkie wzgórza. Wkrótce zapada zmrok, na latarni morskiej błyska wielkie światło, za nim pomniejsze zapalają się na stojących na kotwicy żaglowcach i parowcach. Księżyc przysłonięty smugami obłoków rzuca ponury blask na ciemne fale czarnomorskie mruczące u brzegu.

W powiewach wiatru szumi smętna pieśń warneńskiej klęski naszego króla Władysława, co legł tu bohatersko w wiekowej walce z nawałą muzułmańską. Dziś potęga półksiężyca złamana, a nad wolną Bółgarją nowa zorza po nocy ponurej jarzma tureckiego roztacza swe jasne promienie.

. . . .

Turcy wygnani za Bałkan, wiekowy wróg wschodniej Słowiańszczyzny pokonany. Słowianie południowo-wschodni mogą oddychać swobodnie. Rusini, bółgarzy, serbowie wolni już od tatarsko-tureckiego jarzma.

Z wrogiem zachodnim natomiast, z nawałą germańską, czeka słowian zachodnio-północnych długa jeszcze olbrzymia walka o narodową swobodę i niepodległość. Wróg wschodni zwyciężony — zwyciężą i zachodniego, — a wtedy jasna zorza wolności roztoczy promienie swoje nad całą Słowiańszczyzną!

Wielkim łukiem z północy na wschód południowy odbyliśmy wędrówkę po ziemiach i grodach słowiańskich. Od Warszawy przez Kraków, Pragę czeską, Wiedeń, Białogród, Ruszczuk i Warnę, aż do brzegów Morza czarnego. Wszędzie bratnie przyjęcie i pokrewna mowa, wszędzie pocieszający widok postępu narodowego, politycznego, ekonomicznego i umysłowego u naszych pobratymców. Snać przepowiednie wielkiej roli przeznaczonej dla Słowiańszczyzny nie będą czczem słowem. Z odrodzeniem duchowem własnem, narody słowiańskie zająć muszą pierwszorzędne miejsce w wielkiej rodzinie ludzkości, w pracy około postępu powszechnego cywilizacji, wiedzy, sztuki i światła.

Od Wydawnictwa „Pamiętników S. J. Czarnowskiego"

w Kielcach, ulica Hipoteczna 30.

Wyszły z druku:

Zeszyt 1. Przedmowa. Wstęp. Rodowód familji Czarnowskich i rodzin z nią spokrewnionych. I. Mój ojciec i jego rodzina. II. Matka moja i jej rodzina. Cena Marek 75.

Zeszyt 2. III. Lata dziecięce moje w Staszowie, Miechowie i Stopnicy (r. 1847 — 1856), rzeź galicyjska. Mk. 150.

Zeszyt 3. IV. Lata szkolne w Kielcach (1856 — 1860), wojna włoska. Mk. 185.

Zeszyt 4. Lata gimnazjalne w Kielcach (r. 1860 — 1864), powstanie styczniowe, bitwa miechowska. Mk. 390.

Zeszyt 5. V. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1864 — 1865 r.). Wydział przyrodniczy. Mk. 375.

Zeszyt 6. Lata uniwersyteckie w Szkole Głównej w Warszawie (1865—1869 r.). Wydział prawa i administracji. Mk. 650.

Zeszyt 7. VI. Wydawnictwa i aplikacja sądowa moja w Warszawie (1869—1873), wojna francusko-niemiecka. Mk. 390.

Zeszyt 8. VII. Księgarnia kolportacyjna w Warszawie (1874 — 1879 r.), wojna bałkańska, Wł. Spasowicz. Mk. 1050.

Zeszyt 9. VIII. Warszawska Bibljoteka słowiańska i Czytelnia czasopism (1880 — 1883), wojna egipska, Aleksander Świętochowski i Bolesław Prus-Głowacki. Mk. 660.

Zeszyt 10. IX. Listy z podróży na Wschód południowy (1882 — 1883). Ziemie słowiańskie. Mk. 430.

Pod prasą dalsze części:

IX. Podróż na Zachód i pobyt w Nicei (1884 — 1885 r.).

X. Pobyt w Konstantynopolu (1886 — 1890 r.).

XI. Powrót do Warszawy (1890 — 1894 r.).

XII. Pobyt w Miechowie i Ojcowie (1895 — 1917), wielka wojna europejska.

XIII. Pobyt w Kielcach (1918 — 1920 r.), oswobodzenie i niepodległość Polski.

XIV. Zakończenie. Marzenia niespełnione.

„Pamiętniki Stanisława Jana Czarnowskiego", wydawane zeszytami, zawierają wspomnienia z trzech stuleci XVIII, XIX i XX w porządku dziejowym. Zeszyty dotychczas wydane obejmują, prócz dawnych wspomnień rodzinnych (z tabelą genealogiczną), opis lat dziecięcych, czasów szkolnych w Kielcach, uniwersyteckich w Warszawie — działalność oświatową i publicystyczną autora tamże i t. d., z mnóstwem szczegółów wielce interesujących o ówczesnych stosunkach pedagogicznych, towarzyskich, społecznych i dziejowych.